

Prof. dr hab. Marian Kisiel
Uniwersytet Śląski w Katowicach

UNIWERSYTET WARSZAWSKI
WYDZIAŁ POLONISTYKI
wpłynęło dnia 21.10.2022

Ocenia rozprawy doktorskiej

Paulina Potasińska: *Młdzież z „dobrych domów”, chłopaki ze „złych dzielnic” – warszawskie topografie w tekstach autobiograficznych. Studia i konfrontacje* (J. Przybora, J. Abramow-Newerly, A. Osiecka, S. Grzesiuk, M. Hłasko, A. Stasiuk). Praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Andrzeja Zieniewicza. Uniwersytet Warszawski, Warszawa 2022, s. 286.

Rozstrzygnijmy od razu to, co zwykle czynimy na końcu. Rozprawa doktorska p. mgr Pauliny Potasińskiej jest naukowym wydarzeniem, studium wybitnym, zasługującym na wyróżnienie i publikację. Jest książką skończoną i mądrą, którą chciałoby się mieć nie tylko na półce, ale także ją cytować, polecać innym, a także – jeśli ktoś widzi taką potrzebę – spierać się z nią.

Rozprawy wybitne opiniować jest trudno. Jest to studium erudycyjne, jak powiedziałem: wybitne, i w jakimś sensie czuję się wyróżniony, że mogłem je przeczytać przed drukiem książkowym. Tytuł nie zapraszał do dobrej lektury. Jest po-niekąd barokowy, nader rozgałęziony, w jakimś sensie odstraszaający. Zwykle odradzamy podobne tytuły. Niemniej to, co odstręczające, także przyciąga. I tak też jest w tym przypadku. Nadmiernie rozgałęziony tytuł, przypomnijmy: *Młdzież z „dobrych domów”, chłopaki ze „złych dzielnic” – warszawskie topografie w tekstach autobiograficznych. Studia i konfrontacje* (J. Przybora, J. Abramow-Newerly, A. Osiecka, S. Grzesiuk, M. Hłasko, A. Stasiuk), jest trzykrotnie złożoną deklaracją. Najpierw mówi się o najoczywistszym (socjologicznym) przeciwstawieniu: 1. młodzież z „dobrych domów” – chłopaki ze „złych dzielnic”; 2. następnie o „warszawskich topografiach” (w tekstach autobiograficznych); 3. a wreszcie zostaje nakreślony krąg pisarski: Jeremi Przybora, Jarosław Abramow-Newerly, Agnieszka Osiecka, Stanisław Grzesiuk, Marek Hłasko, Andrzej Stasiuk. Dużo tego, może za dużo. Ale może jest to takie oczyszczenie „przez ogień”, kiedy, rzucając w niego tak wielu pisarzy, stajemy się wyzwoleni od tego, co wspólne, rozłączne, napierające i odrzucane.

Praca została napisana pięknym językiem. Dzisiaj wcale nie jest to oczywiste. Prostotę myśli maskuje się uczonością, a uczoności nie umie się wytłumaczyć. Pani Potasińska napisała książkę nie tylko dla polonistów-znawców, ale także dla znawców-niepolonistów. Pod tym drugim określeniem umieszczam mądrych czytelników książek, których autorami są wszyscy twórcy umieszczeni w nawiasie tytułu pracy. I to jest wielka jej zasługa. Pisać dla dwunastu – można, ale czy należy?

Na początku swojej opinii chcę zwrócić uwagę na coś, co nieoczywiste. Otóż badaczka ma niebywałą umiejętność łączenia streszczenia omawianej przez siebie

pracy ze ścisłą problematyzacją jej istoty. Teoretycznoliteracka wyobraźnia nie jest tu uśpiona przy narracji historycznej czy historycznoliterackiej. Jak gdyby p. Potasińska miała w pamięci (a przecież nie wiem, czy ją znała) dyrektywę Janusza Sławińskiego, który miał kiedyś powiedzieć (gwarantem prawdziwości tych słów jest Edward Balcerzan), że teoria literatury jest potrzebna o tyle, o ile służy lepszemu zrozumieniu historii literatury. Tak jest tutaj: teoretyczna refleksja wydobywa to, co historyczne, ale nie dominuje, nie narzuca się swoim metajęzykiem. Powiedziałbym: kto wychodzi z dobrej szkoły polonistycznej, ten ma to we krwi.

Zanim przejdę do omówienia głównych walorów pracy, muszę zwrócić na jej nienaganną konstrukcję, a zwłaszcza na zamykający ją fragment: zakończenie, bibliografię i aneks. To nie są dodatki zbyteczne, ale konieczne elementy dobrze wcześniej poprowadzonego dyskursu. Odsyłają one do źródeł (książek, kontekstów społecznych i literackich, wielorakiej recepcji, w ogóle do rozmaitych pokładów kultury literackiej), a także je współtworzą (aneks jest instruktywnym kalendarium życia i twórczości Jarosława Abramowa-Newerlego). Ten rodzaj sumienności literaturoznawczej nakazuje, iżby podejść do niej z wielkim szacunkiem. I to właśnie czynię w tym miejscu.

A teraz o pracy, jej głównym temacie i wykonaniu. Cóż tu mówić? Rzecz została wykonana nienagannie. A przecież obszar literackiego poznawania był obszerny. Nawet nie warto przypominać, że przywołanych w pracy twórców więcej dzieli niż łączy. Jeżeli nie na poziomie generacyjnym czy światopoglądowym, to stylistycznym i, by tak rzec, „geopoetyckim”. Warszawa jest miejscem kulturotwórczym, ale jej poszczególne „miejsca”, które tak „pięknie” i „niepięknie” odznaczone zostały w twórczości Przybory, Abramowa-Newerlego, Osieckiej *etc.*, różnicuje to, co autorka – najsluszniej – nazywa „tożsamością”. Niby ogólnie, ale prawdziwie. Bo przecież w tym słowie mieści się tak wiele znaczeń, że ich nawet nie musimy wyszczególniać. „Zaczyna się dostrzegać coś, gdy znika” – napisała arcytrafnie Marta Zielińska. Dla mnie jest to najpełniejsze uwyrażnienie słowa „tożsamość”.

I takie znaczenie słowa „tożsamość” odnajduję w rozprawie p. Pauliny Potasińskiej. Topografia zawsze jest dla nas stygmatem, albo stygmatyzowaniem. Albo coś człowieka dotyka, albo do czegoś się go przypisuje. Kiedy w zakończeniu swojej rozprawy badaczka, odnosząc się do przeanalizowanych przez siebie książek, napisała (nie wiem, czy była w tym jakaś nuta ironii): „Tworząc warszawskie topografie, panienska i paniczne z ‘dobrych domów’ oraz chłopaki ze ‘złych dzielnic’ ‘utekstowali’ swoje miejsca autobiograficzne, a jednocześnie ‘umiejscowili’ swoje wspomnienia”, to w tej poinczie widzę dwa ważne (wcześniej przecież także zaznaczone) porządki pracy: „utekstowanie” i „umiejscowienie”. Słowo pierwsze odnosi się do przeniesienia w „tekstowy świat” biografii intymnych; słowo drugie przytracza te biografie tak, jak entomolog motyle na swojej tablicy. I jeżeli w ostatnich zdaniach wybrzmiewa pesymizm, że są to świadectwa Warszawy, „której już nie ma i nie będzie”, to przecież – o, siło marzenia! – badaczka sięga do heroicznej frazy Herberta: „oni będą Miasto”! Tak, każde dobre

utekstowanie nie jest zamknięciem w trumnie, ale otwarciem na przyszłość, jakąś inwestycją w rozumienie, zrozumienie, wyrozumiałość (wobec) przeszłości.

W trzech częściach rozprawy p. Paulina Potasińska rozsądnie dzieli materiał. Słowo „rozsądnie” jest niestosowne, ale nie umiem znaleźć odpowiednika. „Rozsądek” jest więc umiejętnością rozgraniczania między tym, co obce i swoje, między podpowiedzią i wyborem swojego stanowiska. Tak jest w bardzo mądrej części pierwszej, kiedy referując stanowiska, wybierając z nich to, co ważne, splatając swoją koncepcję, badaczka w końcu odnajduje swój głos, pisząc, że wszystko jest ważne, co powiedzieli wcześniejsi uczestnicy debaty na temat tzw. dokumentu osobistego, ale, uwaga: „Ja natomiast dodałabym do tej listy *kontrakt topo(bio)graficzny*, który wiąże miejsce z opisującą jednostką, ale przede wszystkim splata losy jednostki z miejscem”. To zdanie byłoby wszakże puste formalnie (ot, młodzieńcza niezgoda!), gdyby nie idące za nim wytłumaczenie: „kiedy rozsypują się wyróżniki narodowościowe, zawodowe i klasowe, można zdeponować tożsamość w miejscach, pod warunkiem że są wystarczająco charakterystyczne i mitogenne”.

To, co zostało powiedziane w tak ogólnej formule, a jest ona niezwykle poznawczo istotna, zostało drobiazgowo opisane w kolejnych częściach studium. Część druga nosi tytuł „*Dobre domy*” – *studia*. Jest ona opisem dorobku (czy to słowo jest właściwe?) Jeremiego Przybory (jego pamięci i pamięci o nim), a także Jarosława Abramowa-Newerlego („lwa żoliborskiego”) i Agnieszki Osieckiej – rozdartej między tym, co rzeczywiste i nie. Nie ma powodu, by drobiazgowo streszczać te trzy wspaniałe eseje. Każdy z nich koncentruje się wokół innych zagadnień, a autorka jest na tyle jednocześnie empatyczna i krytyczna wobec swoich bohaterów, że przywołując takie czy inne fakty z ich życia, stara się je umieścić w jakiejś formule literaturoznawczej, która o tyle jest bezpieczna, że odsuwa posądzenie o plotkarstwo.

Powiedziałem, że są to wspaniałe eseje. Bo są. Podobnie jak te, które zostały zamieszczone w części trzeciej, w której badaczka pochyliła się nad prozą Marka Hłaski, Stanisława Grzesiuka i Andrzeja Stasiuka. Można by (mówię o kimś nierozsądnym) postawić zarzut, że tak prosta opozycja, jaka wynika z części trzeciej wobec części drugiej, zubaża problematykę socjologiczno-literacką zagadnienia. Zobaczmy jednak, jak p. Potasińska zbudowała swoją narrację! Precyzja analityczna (historyczna, społeczna) sąsiaduje z przenikliwością interpretacyjną (wyczuleniem na semantykę utworu). To wszystko się zapętla, tworząc bardzo interesującą, poznawczo atrakcyjną i nowoczesną całość. Utrzymanie tego poziomu dyskursu wcale nie jest łatwe, zwłaszcza na poziomie doktoratu, który jest w istocie pierwszą książką. Tutaj się udało, i to z nawiązką, a źródłem powodzenia jest zapewne to, że badaczka sięgnęła do bogatej literatury varsavianistycznej (choć dawniejszą rzadko przywoływała), czyniąc z niej podstawę do stworzenia schematu, który mógłby stać się jakimś pozytywnym lub negatywnym wzorcem do podejmowanych analiz. W każdym razie, jakkolwiek było, budowa schematu udała się w stopniu znakomitym.

Czytając studium p. Potasińskiej, a chcę wrócić do wcześniejszych swoich uwag, myślałem także o nieuchronnym starzeniu się dotychczasowego dyskursu geopoetyckiego. Czasami mam wrażenie, że w czytanych przeze mnie pracach idea przyćmiewa rzeczywistość, a konkretne miejsce traci swoją indywidualną postać. Nie chcę tutaj stygmatyzować badaczy. Chcę natomiast powiedzieć, że podczas obecnej lektury miałem wrażenie, że ani pisarz nie stał się narzędziem instrumentalizacji, ani temat nie został włączony w jakąś niepotrzebną refleksję na tematy ogólne (ważne, lecz tutaj nieistotne). Oceniana rozprawa doktorska to świetne wyważenie proporcji między tym, co konieczne i ornamentacyjne (niekonieczne).

Nie mam wątpliwości, że został w niej podjęty ważny temat badawczy. Pozornie oczywisty, lecz dotąd nieopracowany, pomijany, istniejący w towarzyskiej plotce i będący przedmiotem salonowej anegdoty. Okrutnie brzmią słowa, jakie p. Doktorantka napisała o Agnieszce Osieckiej, że – owszem – pamięta się o niej, „tyle że traktuje się ją jako ikoniczną postać PRL-u”. W jakimś sensie można by powiedzieć to samo o niemal wszystkich bohaterach jej studium. A przecież istotą całej, wielopoziomowej analizy omawianego studium jest PRL w jego rozmaitych odsłonach. I jakkolwiek nie zawsze jest on tak definiowany, to przecież nie daje się ukryć, że zza kart studium p. Potasińskiej wзира jego groteskowa twarz.

Gratuluję p. Doktorantce i p. Promotorowi tak świetnego zakończenia projektu badawczego. Wydaje mi się, że może on stać się jakimś wzorcem, może pomysłem dla innych tego rodzaju eksploracji geopoetyckich. Zwrot topograficzny, który przed jakimś czasem stał się literaturoznawczo modny, powinien skutkować podobnymi pracami, w których problematyka miejsca jest rozstrzygana na drodze interpretacji, z dogłębną znajomością kultury miejsca.

Tutaj tak jest. Praca doktorska p. mgr Pauliny Potasińskiej jest napisana wedle najwyższych standardów naukowych. Jest merytoryczna, głęboko wnikająca w temat, który został szeroko zakreślony, jest też wolna od stylistycznych niedoróbek. Jestem przekonany, że z naddatkiem spełnia kryteria ustawowe, jakie stawia się przed rozprawami doktorskimi. Dlatego z pełnym przekonaniem wnioskuje o dopuszczenie p. Doktorantki do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Wcześniej już kilkakrotnie napisałem o wybitności tej rozprawy, wnoszę zatem do Komisji Doktorskiej, a za jej sprawą do władz Uniwersytetu, o wyróżnienie rozprawy p. mgr Pauliny Potasińskiej. To naprawdę ważne, pięknie napisane studium.

Helena Kisię

Katowice, 30 września 2022 r.